OBOJĘTNOŚĆ I SAMOZADOWOLENIE WŚRÓD TRADYCJONALISTÓW

Bp. Michał Stobnicki

Drodzy wierni, w tę niedzielę w oktawie Bożego Ciała kontemplujemy oblicze Zbawiciela obecnego w Najświętszym Sakramencie, a w naszych uszach rozbrzmiewają słowa Pisma Świętego: *Gustate et videte quoniam suavis est Dominus*. Skosztujcie i zobaczcie, jak słodki jest Pan. Uświadamiamy sobie, że miłość Pana Boga do nas, ludzi, jest tak wielka, że postanowił On pozostać z nami tutaj na ziemi. Nie w jakiejś niedostępnej świątyni z marmuru i złota, ale nawet i w małej kapliczce, w której kapłan składa Panu Bogu najświętszą ofiarę Mszy świętej, uobecniając w ten sposób ofiarę Kalwarii. Pan Bóg pragnie być blisko każdego człowieka, bogatego i biednego, zdrowego i chorego, młodego i starego, tego, który się raduje, i tego, który pogrążony jest w smutku. *O res mirabilis: manducat Dominum pauper, servus et humilis*. O rzecz zadziwiająca: spożywa Pana ubogi, sługa i pokorny.

Chrystus Pan zaprasza nas wszystkich na godowe wesele w niebie. Ale jak doskonale zdajemy sobie sprawę, większość ludzi tym chrystusowym zaproszeniem gardzi. Większość ludzi to Chrystusowe zaproszenie odrzuca i dotyczy to nie tylko wiarołomnych Żydów, do których w pierwszej kolejności Pan Jezus skierował słowa przypowieści, którą dziś Kościół święty nam czyta. Ale to odrzucenie Bożego zaproszenia dotyczy niestety całej masy ludzi ochrzczonych, ludzi, którzy byli włączeni do Kościoła katolickiego, Kościoła Chrystusowego, ale którzy wiarę utracili, którzy wzgardzili swoim Zbawicielem.

I ku naszej przestrodze Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii wskazuje na trzy pokusy, które mogą nas odciągnąć od drogi prowadzącej na wieczne gody w niebie i ściągnąć na drogę prowadzącą w ogień piekielny.

Po pierwsze, przywiązanie do dóbr doczesnych. Ludzie przywiązani do tego, co światowe, do posiadania, do władzy, do chęci wywyższenia się, odpowiadają na Boże zaproszenie z pogardą. „Kupiłem wieś i koniecznie muszę ją obejrzeć". I zwróćmy uwagę, że zaproszony na gody nie wskazuje na to, że musi on ciężko pracować, aby utrzymać siebie i swoją rodzinę, ale raczej, że musi pójść i zobaczyć nową posiadłość. Cóż to oznacza? Że Opatrzność Boża zatroszczyła się o to, aby wszystkie jego doczesne potrzeby były zaspokojone. Bez problemu mógłby znaleźć czas dla Pana Boga. Bez problemu mógłby odpowiedzieć na Boże zaproszenie. Ale jego serce tak bardzo pokochało to, co doczesne, że woli on zaspokajać swoją próżność, niż służyć prawdziwemu Bogu.

Po drugie, moi drodzy, zmysłowość. Ludzie zniewoleni przez zmysły odpowiadają na Boże zaproszenie ze zniecierpliwieniem. „Kupiłem pięć par wołów i idę je spróbować. Proszę cię, miej mnie za wymówionego". Te pięć par wołów, jak wskazują Ojcowie Kościoła, oznacza nic innego jak pięć zmysłów, które Stwórca wszczepił w naszą ludzką naturę — zmysły, które winniśmy wykorzystać do tego, aby poznawać prawdę, odkrywać świat wokół nas. Ale tak często my, ludzie, stajemy się ich niewolnikami. Zamiast kierować nasze oczy, nasze serca ku górze, ku niebu, tak często zniewoleni przez zmysłowość przypominamy wołu, który patrzy tępo w ziemię. Taki człowiek, zniewolony przez zmysłowość, nie karmi się tym, co piękne, tym, co prawdziwe, ale ugania się za próżną ziemską przyjemnością. W jego sercu nie ma miejsca dla Pana Jezusa.

I wreszcie trzecie wielkie niebezpieczeństwo, pułapka: to obojętność. Spójrzcie, ten trzeci zaproszony nawet nie próbuje się usprawiedliwić. Nie prosi o to, aby gospodarz uznał jego nieobecność za usprawiedliwioną, za zasadną. On po prostu stwierdza: „Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść". I spójrzcie, z pozoru nie jest to nic złego. Pojął żonę, żyje zgodnie z prawem naturalnym. Ale to, co z pozoru dobre, to, w czym nie ma w swej istocie niczego złego, prowadzi go do całkowitej obojętności wobec spraw Bożych. I to jest wielkie niebezpieczeństwo dla dusz, które myślą, że są pobożne. Dla dusz, które potrafią poradzić sobie z chciwością, z próżnością, ze zmysłowością, ale które wpadają w pułapkę obojętności, które padają w pułapkę samozadowolenia: dusze, które uważają, że w ich życiu wszystko jest idealnie poukładane i nie ma potrzeby, aby cokolwiek zmieniać, nie ma potrzeby, aby odpowiadać na jakiekolwiek zaproszenie.

SAMOZADOWOLENIE W KRĘGACH TRADYCJI

I takich dusz jest niestety w kręgach tak zwanej tradycji bardzo dużo. Za dużo.

I spójrzcie, musimy sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach Pan Jezus opowiada tę przypowieść o zaproszonych, którzy gardzą zaproszeniem na gody. A mianowicie dzieje się to wówczas, kiedy Pan Jezus został zaproszony na ucztę przez pewnego faryzeusza. Siedzą oni przy stole, możemy sobie to wyobrazić. I punktem wyjścia do tej przypowieści stają się słowa jednego z żydowskich uczonych, który, podjadając wykwintne potrawy, stwierdza: „Błogosławiony, kto będzie jadł chleb w królestwie Bożym". Chciał zacząć taki pobożny small talk, taką pobożną dyskusję z Panem Jezusem. Liczył na to, że Pan Jezus powie: zaiste błogosławiony; liczył na jakąś przyjemną odpowiedź. A tymczasem Pan Jezus tę uroczystą, radosną atmosferę przy stole po prostu burzy, wytrąca z samozadowolenia Żydów, tych, którzy są przekonani, że idą Bożą drogą, że czeka ich niebo, że w ich życiu wszystko już jest idealne. Właśnie do nich kieruje na zakończenie przypowieści słowa budzące grozę: „A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy byli wezwani, nie skosztuje wieczerzy mojej". Jest to nic innego jak zapowiedź ich potępienia, jak zapowiedź tego, że nie ujrzą oni królestwa Bożego. I możemy sobie wyobrazić te skwaszone miny zadowolonych z siebie Żydów. Liczyli na pochwałę, liczyli na miłe słówko z ust Pana Jezusa, a tymczasem taki cios.

Ale, kochani moi, nie myślmy, że te przerażające słowa przestrogi skierowane były li tylko do bogobójców. Te słowa przestrogi przecież Chrystus Pan kieruje także do nas, katolików, przestrzega nas, abyśmy nie wpadli w te trzy zasadzki, które diabeł zastawił na nasze dusze. I tak jest, moi drodzy, często wśród tradycjonalistów, że radzą sobie jakoś z przywiązaniem do dóbr doczesnych, ze zmysłowością, ale wpadają w to samozadowolenie, wpadają w to przekonanie, że wszystko w ich życiu jest idealne. Mają swojego kapłana, swoje bractwo, swój instytut, który zastępuje im Kościół katolicki. Mają Mszę co niedzielę o tej samej godzinie, chodzą do kościółka, składają rączki, ale czy rzeczywiście ich życie jest życiem Bożym? Czy nie jest tak, że cała masa katolików nie różni się wiele od żydowskich faryzeuszy? Wielkie niebezpieczeństwo: to samozadowolenie, zachwyt nad własnym życiem, obojętność wobec Pana Boga, wobec Jego wołania o nawrócenie, wobec Jego zaproszenia do królestwa niebieskiego.

Drodzy wierni, w tej oktawie święta Bożego Ciała, zniesionej w 1955 roku — ale przecież zachowujemy mszał świętego Piusa X i tej czci Panu Jezusowi nie będziemy umniejszać — pragniemy przypomnieć sobie o tym, jak krótki jest czas dany nam tutaj na ziemi. Choćbyś żył sto lat, to zapewniam cię, że w setnym roku życia stwierdzisz, że życie minęło w mgnieniu oka. I ten czas dany nam przez Pana Boga trzeba nam jak najlepiej wykorzystać. Nie odrzucajmy zatem Chrystusowego zaproszenia na wieczne gody w niebie, których zapowiedzią jest Komunia święta. Nie bądźmy dłużej niewdzięcznikami, którzy lekceważą sobie Jezusowe Serce, gorejące ognisko miłości. Nie bądźmy dłużej głupcami, którzy nie troszczą się o własne zbawienie. Ale padnijmy dziś na kolana i gdy już za kilka chwil ujrzymy Zbawiciela ukrytego w białej hostii, zwróćmy ku Niemu nasze oczy, nasze serca i powtarzajmy z wiarą słowa świętego Tomasza z Akwinu: „Pod zasłoną teraz, Jezu, widzę Cię. Niech pragnienie serca kiedyś spełni się, bym oblicze Twoje tam oglądać mógł, gdzie wybranym miejsce przygotował Bóg".

Amen.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.